

Katarzyna Chmielewska

## ĆWICZENIA PRAKTYCZNE Z POLITYKI HISTORYCZNEJ

Narracje historyczne lat sześćdziesiątych w Polsce

*Przeszłość się dziedziczy w postaci  
wspólnej nieprawdy dla powszechnego  
użytku*

Kazimierz Brandys, *Wariacje pocztowe*

Według współczesnych wyobrażeń stosunek PRL-u do przeszłości streszcza się w dwóch postawach: wymazywania historii (retoryka „białych plam”, „niszczenia tradycji”)<sup>1</sup> i manipulacji przeszłością (czyli propagandowego, wybiórczego i z gruntu fałszywego wykorzystania pamięci lub historii). Ujęcie to jest tyleż popularne, co ograniczone, żeby nie powiedzieć mocniej: nieprawdziwe, warto zatem bliżej przyjrzeć się praktyce historycznej<sup>2</sup> w samym sercu epoki, a więc w latach sześćdziesiątych, ówczesnej pragmatyce uprawiania historii, strategiom i stawkom, które tym grom historycznym towarzyszą. Trzeba zastanowić się nad miejscem praktyki historycznej w ówczesnym życiu społecznym, politycznym i kulturalnym oraz nad tym, w jakie reakcje wchodziła z ówczesnymi konstelacjami kulturowymi i społecznymi. Interesują mnie przede wszystkim narracje dominujące, a także wzmacniające ów zasadniczy i prawomocny głos, niejako wtórujące narracjom oficjalnym, ale również te, które wchodziły z nimi w spór, podważały ich *a priori*, przekraczały ich metahistoryczne ramy. Wszystkie te typy narracji przejawiają się w różnych tekstach kultury: filmie, polemikach prasowych, oficjalnych przemówieniach i innych.

<sup>1</sup> Dobrym przykładem będzie tu zwłaszcza temat Katynia czy coraz popularniejszy motyw żołnierzy wyklętych.

<sup>2</sup> Właśnie praktyki, nie zaś prace profesjonalnych historyków tego czasu, wydają się bardzo interesujące. Historia akademicka to obszerny temat, któremu warto poświęcić osobne studium. W tym tekście nie zajmuję się też arcyciekawym zagadnieniem szkoły i jej roli w powielaniu i kształtowaniu pamięci historycznej.

Podstawowym kontekstem<sup>3</sup> dla omawianych procesów i zjawisk będzie dla mnie pojęcie komunizmu. W tym miejscu warto choćby w dwóch słowach przybliżyć, w jaki sposób rozumiem tu słowo, które obrosło masą konotacji i budzi żywe emocje. Komunizm, biorąc rzecz słownikowo, można rozumieć wielorako. Po pierwsze, jako zespół idei, doktrynę społeczną i polityczną, która zakłada radykalną równość w świecie politycznym, ekonomicznym i społecznym, racjonalność rozwoju ekonomicznego i społecznego, upadek kapitalizmu na skutek jego wewnętrznych sprzeczności, zniesienie własności prywatnej środków produkcji itd. Za Marksem: komunizm to ostatni etap rozwoju społecznego już po upadku kapitalizmu. Po drugie, komunizm to ustroj realnych, historycznych państw, które określały siebie jako demokracje ludowe lub też socjalistyczne, ale powszechnie uznawano je za państwa o ustroju komunistycznym. Trzecie podstawowe znaczenie to ruch polityczny, partie określane mianem komunistycznych, ich członkowie i sympatycy<sup>4</sup>. Na potrzeby tego tekstu przyjmuję dwojakie znaczenie słowa „komunizm”: historyczno-sprawozdawcze – komunizm to pewna epoka historyczna w pewnej części świata określana tym mianem, oraz regulatywne – komunizm to projekt rewolucyjny, czyli plan zasadniczej zmiany struktury społecznej zmierzający do zniesienia klas społecznych (a co za tym idzie prywatnej własności środków produkcji, wprowadzenia radykalnego egalitaryzmu społecznego itd. itp.).

Tu pozwolę sobie na dygresję dotyczącą użycia słowa „komunizm” w Polsce Ludowej. Już od samego zarania nowego ładu społeczno-politycznego było to tak zwane słowo trudne, obciążone, wycofywane z obiegu – jego miejsce zajmują sformułowania „państwo ludowe”, „ruch robotniczy”, „Polska socjalistyczna” i inne. Komunizm ani przed wojną, ani w jej trakcie nie był w Polsce zjawiskiem akceptowanym. Co więcej, wspomniana powojenna strategia uniku pozwala przypuszczać, że komunizm był w praktyce słowem cudzym, określającym „onych” – przedmiot dyskursu publicznego (o kim i o czym się mówi), nie zaś jego podmiot (kto mówi, ja). Już w latach czterdziestych słowo „komunizm” można zatem uznać za korelat dyskursu antykomunistycznego.

<sup>3</sup> Takich podstawowych odniesień mogłoby być sporo (np. socjalizm), to jednak wydaje mi się najtrafniejsze, by scharakteryzować zjawiska tamtego czasu.

<sup>4</sup> „Komunizm” jest współcześnie słowem ze słownika antykomunistycznego i jego negatywna konotacja góruje nad treścią.

Wyraźną skłonność do jego synonimizacji, wymiany i skrywania można prześledzić w najważniejszych tekstach oficjalnych, w dokumentach założycielskich, określających ramy ustrojowe epoki: począwszy od Manifestu PKWN, przez statut PZPR i Konstytucję z 1952 roku.

### 1. Pamięć i polityka – kilka uwag pojęciowych

Chciałabym przybliżyć podstawowe terminy, którymi posługuję się w niniejszych rozważaniach, a mianowicie: pamięć historyczna, polityka historyczna oraz narracja historyczna.

Narrację historyczną rozumiem w sposób zbliżony do fabularyzacji White'a<sup>5</sup>; to opowieść, która dzięki mechanizmom selekcji elementów (zdarzeń, mikroprocesów, postaci) i kompozycji, a zwłaszcza dzięki środkom retorycznym, takim jak wpisywanie w większe porządki narracyjne, metaforyzacja, metonimizacja, synekdocha, nadaje każdej opowieści dotyczącej czasu przeszłego uporządkowany sens, silny wydźwięk retoryczny.

Pamięć historyczna to temat rozległy i obejmujący już kilka bibliotek, chcę jednak podkreślić jej aspekt narracyjny i fabularyzacyjny właśnie. We współczesnych *memory studies*, zwłaszcza uprawianych w Polsce<sup>6</sup>, dominuje „organiczna”, „naturalistyczna” czy też „prawdziwościowa” wizja pamięci, której chciałabym się przeciwstawić. Pamięć w ujęciu „naturalistycznym” jest niezbywalnym osobistym doświadczeniem przeszłości, źródłem i depozytariuszem prawdy. Kształtuje się harmonijnie jako narastające, nawarstwiające się pokłady, które wchodzą ze sobą w interakcję, ale proces ten dokonuje się niejako „siłami natury” i ma charakter autonomiczny. Pamięć może podlegać późniejszej obróbce, zniekształceniom, manipulacjom, propagandzie, sama w sobie stanowi jednak źródło i ostateczną instancję weryfikującą. Zawsze subiektywna, ale przez to obiektywna właśnie, bo niewywrotna, zdaje się przerastać podmiot, do którego należy, staje się ikoną pośród innych obrazów, ma moc, której trzeba ulec. Ów model pamięci, wytworzony jako indywidualny, zostaje przeniesiony na zbiorowość w niezmiennym kształcie. Naturalny rezerwuuar, opowieść z natury prawdziwa – w sensie

<sup>5</sup> H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, pod red. E. Domańskiej i M. Wilczyńskiego, tłum. różni, Kraków 1999.

<sup>6</sup> Por. M. Zaleski, *Formy pamięci*, Gdańsk 2004.

ontologicznym, nie zaś prawdziwości logicznej (weryfikowalność prawda–fałsz) – przypomina raczej opisaną przez Foucaulta źródłowość przeciwstawioną genealogii<sup>7</sup>. Źródło, mówiąc po nietzscheańsku, jest zdeterminowane przez wolę prawdy i jako takie stanowi gwarancję narracji prawomocnych, występuje po stronie trwałości, ciągłości i tożsamości<sup>8</sup>, odtwarza i ustanawia swoje dziedzictwo jako władzę<sup>9</sup>.

Mnie natomiast, jak już wspomniałam, bliska jest koncepcja, która podkreśla związek pamięci z narracją, z fabularyzacją: pamięć to opowieść, którą nieustannie się powtarza, przepowiada, ćwiczy, odtwarza, inscenizuje; selekcyjnie poszczególnie elementy, pozycjonuje inne,

<sup>7</sup> M. Foucault, *Nietzsche, genealogia, historia*, w: tegoż, *Filozofia, historia, polityka*, tłum. D. Leszczyński, L. Rosiński, Warszawa 2000.

<sup>8</sup> Kategorie tak powszechne we współczesnej humanistyce i dyskursie publicznym w Polsce, że niemal niepodobna im się przeciwstawić, przyrzeć z dystansu, a nawet bez nich obejść.

<sup>9</sup> Foucault przeciwstawia pojęcie *Ursprung* (źródło) pojęciu *Herkunft* (pochodzenie, ród) oraz *Entstehung* (pojawienie się, powstanie). Pozostając w domenie czasu przeszłego, zwraca się przeciwko źródłu, opowiadając się za pochodzeniem i pojawieniem się. Dążenie ku *Ursprung* oznacza bowiem nieustanne potwierdzanie źródłowej treści, pierwotnej esencji, zamkniętej tożsamości i siedliska prawdy. Sens pojawiających się fenomenów ustala się w relacji do źródła. *Ursprung* determinuje wola prawdy, jest ono gwarantem narracji prawomocnych, występuje po stronie trwałości, ciągłości i tożsamości. *Herkunft* i *Entstehung* przeciwnie: odrzucają esencję i tradycję, sytuują się po stronie wolnej gry sił, powstawania, narodzin, nie zaś kontynuacji i potwierdzenia. Zakładają wielość początków, mnożenie zdarzeń, rozpraszające się i nakładające na siebie serie, zbiegi okoliczności. Pochodzenie (*Herkunft*) to trudna do rozwikłania genealogia, zapis na ciele, wada, skaza, którą dziedziczymy i która zapisała w nas przeszłość. To także ród, rasa, nieprzenikniona wielość, sieć, która nie zaczyna się nigdzie i nie zmierza w żadnym określonym kierunku. *Herkunft* nie ma nic wspólnego z dziedzictwem; nie jest to narastające, nawarstwiające się dobro, lecz sieć szczelin, luk i heterogeniczności. Przeszłości w tym ujęciu nie określa jednak ani melancholia, ani ontologiczny brak. Relacja pochodzenia jest nie tyle naturalna, ile zmienna, pojawia się dopiero w sieci dyskursu, wśród ruchomych konfiguracji i zwielokrotnionych początków. Rodzi się w grze sił i jest polem konfliktów. Historia genealogiczna, z zasady perspektywiczna, nie tworzy jednej linii, nie zmierza ku homogenizacji, dopatruje się jednostkowości tam, gdzie inni widzą powtarzający się wzór, szuka nieoczywistości ukrytej pod zbiorowym wyobrażeniem. Nazwać ją można ironiczną szkołą poszukiwania sprzeczności pod monotonią serii. Rozmywa tożsamość i oczywistość. Dostrzega historyczność w tym, co dotychczas było obszarem wiecznej i niezmiennej natury, demistyfikuje przy tym naturalność namietności, ciała, życia i pamięci. Widzi maski historii, przechwycone idee, skolonizowane wzorce i przejęte pojęcia, władzę, która roztacza pozór ciągłości. A przede wszystkim – zmienną i relacyjną rzeczywistość tam, gdzie inni chcą spojrzeć tylko monolit pamięci.

wplata w metafory i porównania, wpisuje w rozpoznawalne wzory. Nie znaczy to jednak, że pamięć jest zabawą bezpieczną, laboratorium, w którym podmiot może swobodnie eksperymentować, bezstronnie obserwować, patrzeć z dystansu. Pamięć może nas prześladować i nawiedzać, jest polem ścierania się sił, których linie wyznaczają niewidoczne na pierwszy rzut oka podziały, biegnące wzdłuż i w poprzek tego, co zbiorowe, społeczne, intymne, indywidualne i egzystencjalne. Gra pamięci może zagarnąć i najczęściej zagarnia sam podmiot, dokonuje się niejako za plecami świadomości, mimo że owej świadomości potrzebuje jako medium i uprawomocnienia.

Polityka historyczna natomiast zmierza do wytworzenia homogenicznej, alegorycznej opowieści z jasno określonymi rolami i mocno nacechowanymi etycznie bohaterami. Wytwarza mit, żeby posłużyć się sformułowaniem Barthes'a<sup>10</sup>, co oznacza, że przetwarza przeszłość w puste *signifié*, przemienia w znak ikoniczny, w którym odnaleźć się mają współcześni i epoka bieżąca, wraz z jej charakterystycznymi gramami, polami sił, konfliktami, stawkami i konstelacjami kultury. Polityka historyczna funduje porządek pamięci, nadaje ramy temu, co może i powinno się pojawić, a także w jaki sposób może się pojawić, pragmatyzuje opowieść o przeszłości. Ma wytworzyć lub wzmocnić wspólnotę, wyklucza lub potwierdza zbiorową przynależność.

Polityka historyczna uświadamia nam, że pamięć jako taka wpisuje się w pole władzy czy też władz, korzysta z opowieści o przeszłości jako środka do zdobycia, utrzymania lub też odebrania dominacji symbolicznej (Bourdieu). Stąd bierze się szczególna moc polityki historycznej, jej siła retoryczna. Ujmowanie pamięci wyłącznie w aspekcie prawdziwościowym (to jest jako fałsz) czy też redukowanie jej do propagandy wydaje się zbyt kategoryczne i prześlepia społeczne uwikłanie takich praktyk, jak również ich bezpośredni związek z pamięcią historyczną.

Politykę historyczną możemy więc traktować jako hiperpamięć nie tylko dlatego, że nadbudowuje się nad pamięcią, niejako na niej żeruje, ale przede wszystkim dlatego że wydobywa jej charakterystyczne rysy: intencjonalność, selekcyjność i narracyjność, jej mechanizmy esencjalizowania, produkowania tożsamości, potwierdzania linii dziedziczenia, homofonizowania głosów współczesnych, ustawiania pól siły.

<sup>10</sup> R. Barthes, *Mitologie*, tłum. A. Dziadek, Warszawa 2000.

## **2. Polityka historyczna PRL-u w latach sześćdziesiątych. Wstęp**

Mówiąc o epoce Polski Ludowej w kontekście polityki historycznej warto wystrzegać się uproszczeń. Nie ma jednego podmiotu i przedmiotu tejże polityki (władza jako podmiot i podlegające jej społeczeństwo jako przedmiot propagandy), nie ma też jednej polityki, która zdominowałaby cały obszar życia społecznego i kulturowe wyobrażenia. Nie ma jednego, homogenicznego podmiotu określanego mianem społeczeństwa, możemy natomiast w jego obszarze odróżniać rozmaite podmioty i badać ich pozycję w strukturze społecznej, prawomocność ich głosu i działań. Pamiętajmy także, że podmiot „władza” również nie przemawia jednoznacznie – w jej praktykach, sposobach uprawiania historii widać liczne luki, niekonsekwencje, wyraźne napięcia rodzące się z nieheterogeniczności projektów czy też wręcz ich wewnętrznej sprzeczności. Wreszcie, o czym się często zapomina, w latach sześćdziesiątych przybiera na sile polityka historyczna Kościoła katolickiego, która konkuruje z polityką władz państwowych, co widać zwłaszcza w przygotowaniach do obchodów roku 1966.

W tym miejscu muszę zaznaczyć, że nie zamierzam tworzyć obrazu całości procesów społecznych, które zachodzą w tej dekadzie, ale opisać jedną tylko grę zatytułowaną „polityka historyczna” i jej aktorów, o ile w tej grze wzięli udział. Ramy jednego artykułu nie pozwalają również opisać arcyinteresujących zjawisk wcześniejszych i późniejszych, pytanie o politykę historyczną w latach pięćdziesiątych i siedemdziesiątych muszę zatem z żalem zawiesić.

### **2.1. Marksizm, komunizm a narracja historyczna. Możliwości praktyk politycznych**

Warto w tym miejscu uzmysłowić sobie, jak ważną rolę w marksizmie i komunizmie odgrywała opowieść historyczna. Aż nazbyt często słyszeliśmy o obiektywnych prawach historii, o teleologii czy determinizmie komunizmu, warto spojrzeć na to zjawisko od innej strony. Marksizm jest radykalnym historyzmem, co oznacza, że uhistorycznił nawet to, co dotychczas wydawało się naturalne lub też przypadkowe, odkrył ludzką, społeczną i historyczną istotę zjawisk społecznych, mocno przyczynił się do zmiany kategorii opisu historycznego, zmiotł tradycyjne podmioty historii (bohaterów i narody), które dotąd grały

główne role na najważniejszej scenie (historia polityczna)<sup>11</sup>, i zastąpił je bohaterem zbiorowym (mieszczaństwo, burżuazja, proletariats), który przenosi się na scenę społeczną i ekonomiczną. Komunizm za marksizmem otwiera nie tylko nowy wymiar refleksji historycznej ale i nowy wymiar historii – wprowadza na scenę to, co dotychczas kryło się za jej kulisami (proletariat), ma zrównać to, co polityczne, z tym, co społeczne, emancypować to, co do tej pory było uznawane za nieistotne, nieproduktywne, a przede wszystkim nieprawe. Łamie zasadę źródła, poszukiwania esencjalnych tożsamości i aktów założycielskich, służących uprawomocnieniu władzy. Proletariat wychodzi z ukrycia, a jego historia rozgrywa się, by tak rzec, w przyszłości<sup>12</sup>. W dziejach następuje głębokie cięcie, zerwanie historyczne, uskok. Proletariat musi opowiedzieć sobie swoją historię, przenicować dotychczasowe narracje, otworzyć miejsce dla swojego głosu i wytworzyć pole, w którym jego opowieść zostanie usłyszana, w którym zyska prawomocność. To pierwsza możliwość.

Istnieje jednak strategia przeciwna<sup>13</sup>: wpisanie się w dominującą dotąd narrację historyczną z przesunięciem akcentów i odniesień, z charakterystycznymi translacjami pojęć. Ta strategia wyhamowuje w historii wszelki rewolucyjny impet, prowadzi do reprodukcji pola symbolicznego i zastanych wyobrażeń społecznych, zdominowanych przez legitymizację nacjonalistyczną. Naród i państwo są pierwszymi i ostatnimi słowami historii. Proletariat i komunizm okazują się w tej sytuacji prawymi dziedzicami „postępowych tradycji” całej ludzkości, ze szczególnym uwzględnieniem narodu, spełniają prawo narodów do samostanowienia w formie państw. Historia powraca do starego koryta dziedziczenia i źródła, zwraca się ku początkom mającym ustanowić niezmienną istotę, która co najwyżej może się przejawiać na historycznie różne sposoby.

## 2.2. Strategie historyczne w latach sześćdziesiątych

W Polsce Ludowej od samego początku do głosu dochodzą rozmaite strategie. W latach sześćdziesiątych – albo już nawet u schyłku

<sup>11</sup> Już Hegel, a za nim Marks kończą z historią rozumianą jako moralitet.

<sup>12</sup> Nie jest powtórzeniem wzorów, repetycją, kontynuacją ani modyfikacją.

<sup>13</sup> Komunizm (czerpiący przecież równie dużo z Engelsa co z Marksa) nieustająco otwiera wiele perspektyw sprzecznych: naturalizuje i denaturalizuje historię.

lat pięćdziesiątych – na plan pierwszy wyraźnie wysuwa się polityka historyczna *par excellence*, zaś aspekt rewolucyjny cichnie do tego stopnia, że możemy okres ten nazwać epoką pierwszego postkomunizmu, jako że projekt komunistycznej radykalnej przebudowy „polska droga do socjalizmu” usunęła w cień.

Obszarami szczególnego „wzmocnienia historycznego” czy też intensywnej polityki historycznej staną się zatem ze zrozumiałych względów początki państwa i głębokie średniowiecze, epopeje narodowe, w których naród obronił i potwierdził swoją suwerenność i kulturową potęgę oraz wzmocnił państwo, a także druga wojna światowa wraz z rzeczywistością tużpowojenną. W tym ostatnim przypadku punktami wyróżnionymi będą: pokonanie faszyzmu i przynależność do grona zwycięzców triumfujących nad barbarzyństwem. Warto podkreślić charakterystyczny rys czy też stop dwóch cech: słuszność moralna narodu i siła militarna nowego państwa zawsze idą w parze, dzięki temu wroga narodu można pokonać w obu planach: moralnym i siłowym. To szalenie charakterystyczne przesunięcie w dyskursie historycznym: temat wojny, bitwy, starcia w walce, a więc temat militarny, dominuje w opowieści o przeszłości w latach sześćdziesiątych i oznacza powrót do starych schematów fabularnych, narracyjnych i aksjologicznych<sup>14</sup>. Ważnym elementem będzie też temat tak zwanych Ziem Odzyskanych, granicy na Odrze i Nysie oraz przywracania starych piastowskich granic, restytucji pierwotnego ładu, powrotu do punktu początkowego, do stanu właściwego polskiego narodu, który po wielu perypetiach historycznych doznaje ukojenia i spełnia swoje przeznaczenie. Kategorie przywrócenia, ciągłości, odwieczności, źródła, mocy oraz narodu będą odtąd wypełniać wyobrażenia społeczne (na szczęście nie bez wyjątku). Zmieni się też stosunek do przedwojennej kultury narodowej z jej charakterystycznym rysem szlacheckim – tu możemy dopatrywać się „kontynuacji tradycji”<sup>15</sup>. W niniejszej rozprawie jednak staram się prześledzić gry między różnymi podmiotami społecznymi, które interesują mnie o tyle, o ile wzięły udział w grze pod tytułem „pamięć historyczna”; nie zamierzam tworzyć szerokiej

<sup>14</sup> Por. studium na temat filmów o tematyce wojennej i holocaustowej Aranzazu Calderon Puerty i Tomasza Żukowskiego w niniejszym tomie.

<sup>15</sup> Do tematu szlacheckości jako szczególnie istotnego pola odniesienia dla kultury i społeczeństwa w okresie 1944–1989 jeszcze powrócę w dalszej części tekstu.



panoramy życia społecznego ani zajmować się poszczególnymi aktorami w oderwaniu od tej gry.

### 3. Oficjalne komunikaty, (dwo)władza u głosu

Zanim jeszcze w Polsce nastąpiła nacjonalistyczna erupcja Marca '68, pierwszą połowę lat sześćdziesiątych naznaczyła symboliczna rywalizacja między Kościołem a partią wokół obchodów 1966 roku, a więc milenium chrześcijaństwa, jak chciał Kościół, lub też tysiąclecia państwa polskiego, jak chciała partia. Starcie to opisał Tomasz Żukowski:

obie strony chciały utożsamić się z narodem jako całością. Walczyły (...) o zawłaszczenie mitycznej istoty narodu i tym samym umieszczenie się w centrum jego historii oraz teraźniejszości jako wcielenie jego domniemanych interesów i dążeń. (...) choć stanowiska Kościoła i partii postrzegano jako przeciwstawne, pole sporu i jego głębokie kategorie pozostawały wspólne. Schemat rozumienia teraźniejszości i przeszłości społecznej w obu przypadkach okazuje się ten sam. (...) W toku sporu – a więc wraz ze zbliżaniem się Marca '68 – rozumienie wspólnoty narodowej staje coraz bardziej ekskluzywne i zamknięte.<sup>16</sup>

Kluczową rolę odegrała w tym procesie polityka historyczna. Aby uzmysłowić sobie, jak rozwinięta była to dziedzina w latach sześćdziesiątych, warto sięgnąć do dokumentów obu władz symbolicznych w Polsce, a więc do sejmowych przemówień Władysława Gomułki z 4 lipca 1963 roku i z 21 lipca 1966 roku<sup>17</sup> oraz do *Orędzia biskupów polskich do ich niemieckich braci* z 18 listopada 1965 roku.

Obydwa teksty łączy nie tylko wspólny temat, poetyka wypowiedzi oraz kategorie myślowe, ale przede wszystkim wybór pojęć prawomocnych. Nie na darmo obie narracje zaczynają *ab ovo*, poszukując esencji rozwijającej się w czasie, snują opowieść założycielską, przepowiadają przeszłość raz jeszcze, fabularyzują i nadają jej jednoznaczny sens, zamykając się we wspólnym narodowym *a priori*.

<sup>16</sup> T. Żukowski, *Ustanowienie nacjonalistycznego pola dyskursu społecznego. Spór między partią a Kościołem w roku 1966* w niniejszym tomie.

<sup>17</sup> W. Gomułka, *Z kart naszej historii*, Warszawa 1968. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

### 3.1. Partia<sup>18</sup>

Osią kompozycyjną wypowiedzi Gomułki jest państwo-naród, które w prostej linii łączy wiek X ze współczesnością i Polską Ludową: chcemy

określić nasze miejsce w historycznym ciągu długiego szeregu pokoleń, które naszą ziemię zasiedliły, odwieczną puszcze przemieniając na pola uprawne, wzniosły polskie miasta, stworzyły polski język i kulturę, wielokroć krwią serdeczną broniły niezawisłości naszej ojczyzny. (...) podkreślić (...) ową nierozzerwalną więź, która łączy socjalistyczną teraźniejszość Polski z tym, co najlepsze i najbardziej wzniosłe i patriotyczne w jej przeszłości (s. 360).<sup>19</sup>

Zgodnie z tą opowieścią już w wieku X możemy mówić o narodzie polskim, który stworzył swoją przestrzeń życiową, heroicznie karczując, wznosząc i broniąc. Dopiero powstał, ale zarazem był już ukształtowany i gotowy od zawsze. Zdobył się na czyn założycielski: zyskał niezawisłość, sprawdził się walce (jako heglowski pan stanął do walki na śmierć i życie).

W tekście nastąpiła całkowita antropomorfizacja i ujednoczenie narodu, pasowano go na głównego aktora historii „przebywającego (swą) drogę dziejową”. Przyjęcie chrześcijaństwa, punkt węzłowy dla opowieści kościelnej, pojawia się niejako pomocniczo: wzmacnia młody organizm państwowy i przenosi na wyższy poziom cywilizacyjny państwo-naród. Złem historii okazuje się heterogeniczność narodu. To niezmiernie charakterystyczne, że z całej wielowiekowej opowieści wyparowują Żydzi, nie ma tu dla nich miejsca, jakby ich nigdy nie było, podczas gdy Litwini, Ukraińcy i Białorusini stają się po prostu narodami sąsiednimi. W dyskursie tym powraca retoryka ziemi jako terytorium naturalnie naznaczonego narodowo: „ziemie piastowskie”, „ziemie polskie”, „etniczne”, co sprawia, że Żydów nie można pomieścić

<sup>18</sup> W tych rozważaniach dość jednoznacznie identyfikuję jednego aktora jako partię/władzę. Jest to daleko idące uproszczenie. Jak już zaznaczyłam, władza nie jest jednorodna i nie myślę tu tylko o narastającym konflikcie i rywalizacji między grupą puławian i Natolina ani też o wewnętrznych konfliktach w partii, o rodzącym się „rewizjonizmie” i opozycji, która początkowo zamierzała pozostać w łonie partii. Jeśli chcemy identyfikować podmioty poprzez przypisane im działania i projekty, trzeba zauważyć, że władza nie jest podmiotem jednolitym, wypowiadającym się jednym zdecydowanym głosem, jakkolwiek wypowiedzi Gomułki nie napotkały, z oczywistych względów, żadnego oporu.

<sup>19</sup> W. Gomułka, *Przemówienie na nadzwyczajnej sesji Sejmu z okazji tysiąclecia państwa polskiego*, 21 lipca 1966. Świadomość narodowa wniesiona a posteriori. Władcy – *pars pro toto* całości rzekomo polskiej już w X wieku, cokolwiek mogłoby to znaczyć.

w historii, a lada chwila zabraknie dla nich miejsca w społeczeństwie i państwie. „Monoetniczność” urasta do naczelnej wartości i zasady politycznej i społecznej, usuwając w cień wszelkie możliwe lewicowe czy też komunistyczne kategorie, trzeba „strzec jedności narodu jak żrenicy oka” (s. 389). Wielkim nieszczęściem Polski Jagiellonów okazują się „groźne zmiany w strukturze narodowej” – „[państwo polskie] już nie jest jednoetniczne. Polacy to tylko 40%” (s. 374). Gomułka chwali nawet II Rzeczpospolitą, której główną zaletą było „wzajemne przenikanie się świadomości narodowej i państwowej” (s. 387), podczas gdy naczelną wadą sanacji i endecji – oddanie Polski we władanie obcego kapitału. Gomułka jako człowiek urodzony w 1905 roku oczywiście dobrze znał praktykę owego przenikania, a więc stosunek do mniejszości w dwudziestoleciu międzywojennym, ale najwyraźniej nie budziła ona jego większych oporów. Nacjonalizm w innym wydźwięku zyskał zatem uznanie i szacunek, stał się racją stanu. To przesuwanie jednego *signifié* (monoetniczne państwo) przez dzieje stanowi główny zabieg przekodowania i montowania historii. Już Kazimierz Wielki walczył o scalenie „etnicznie polskich ziem” w obrębie „jednego organizmu państwowego” i tego samego wyczynu dokonała PPR, która

wezwała naród polski do zwrócenia oczu ku praojcowskim piastowskim ziemiom, do rezygnacji z ziem etnicznie niepolskich na wschodzie. (...) Powrót Polski nad Odrę, Nysę i Bałtyk był największym zwycięstwem w dziejach naszego narodu. W swoich nowych granicach Polska stała się państwem jednonarodowym (s. 389).

W opowieści Gomułka istotą przemian po 1944 roku była więc realizacja postulatu narodowego państwa monoetnicznego, nie zaś rewolucja społeczna, emancypacja, zmiana struktury społecznej, własności, produkcji, kultury; właśnie spełnienie odwiecznego planu narodowego jest kwintesencją dziejów. Dlatego też możemy mówić o pierwszym postkomunizmie już w latach sześćdziesiątych. Linie dziedziczenia przebiegają zupełnie jasno: „Jesteśmy wraz z całym narodem dziedzicami tego wszystkiego, co w przeszłości dla dobra Polski i jej rozwoju uczyniły inne klasy i warstwy społeczne” (s. 361). Przejścia między narodem a szlachtą oraz szlachtą a współczesnością przebiegają płynnie, dochodzi tu do transferu kapitału symbolicznego<sup>20</sup>, sprzecznego

<sup>20</sup> Transfer dwustronny: z kultury szlacheckiej zdjęte zostaje odium, ale przede wszystkim współczesność przejmują kapitał symboliczny wcześniejszych epok, a także

z komunistycznym antagonizmem czy też odrzucaniem „pańskiej Polski”. Oczywiście przeszłość podlega selekcji: „siły wstecznicstwa, uciekające się do krwawej rozprawy, do zdrady kraju” zawsze zostaną przeciwstawione „siłom patriotycznym” (s. 380). Cięcie to pokazuje dobitnie, w jaki sposób kształtuje się świat polityczny i jakie wyobrażenia co do wygranej w grze o uznanie przyświecają podmiotowi „władza komunistyczna”: przez restytucję takiego pola politycznego, w którym uprawomocnienie zyskuje się przez patriotyzm i wierność narodowi<sup>21</sup>. Owa restytucja wymaga ekwilibrystyki umysłowej i specyficznej translacji pojęć. Słowo „nacjonalizm” odróżnić trzeba od „patriotyzmu” i opatrzyć znakami przeciwnymi. „Nacjonalizm”, mimo przywrócenia pola nacjonalistycznego, pozostaje obciążony negatywnie i skojarzony wybiórczo z wrogością wobec Związku Radzieckiego. W przemówieniu z 4 lipca 1964 roku *O aktualnych ideologicznych problemach pracy partii* Gomułka rzuca hasło patriotyzmu socjalistycznego, który przeciwstawia się z jednej strony nacjonalizmowi (utożsamianemu z walką ze Związkiem Radzieckim), z drugiej zaś nihilizmowi politycznemu („przejawia się głównie w schlebieniu kapitalistycznemu zachodowi”). Ideał „jesteśmy sami na swoim” zyskuje swoją geopolityczną pełnię.

### 3.2. Kościół

*Oroędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w chrystusowym urzędzie pasterskim* z 18 listopada 1965 roku to przykład drugiej narracji silnie determinującej życie społeczne, polityczne i kulturalne w Polsce. Wbrew częstym wyobrażeniom, nie jest to opowieść dysydencka, ale narracja dominująca i oficjalna. Uderza w niej wspomniane wcześniej podobieństwo z narracją władzy, nie tylko w zakresie poetyki, ale kompozycji zdarzeń i całej strategii. Tu również historię trzeba sobie „przepowiedzieć”, przepisać od początku, wytworzyć tożsamość własną i odbiorcy, przejąć kapitał symboliczny ze źródła<sup>22</sup>. W narracji Kościoła również ośrodkiem kompozycyjnym jest naród rozumiany

dotychczasowych przeciwników politycznych. Przeszłość nas z jednej strony uprawomocnia, a z drugiej – dopiero współczesność nadaje sens przeszłości.

<sup>21</sup> „Najbardziej społecznie reakcyjne koła wielkiej magnaterii i wyższej hierarchii kościelnej pogodziły się z zaborcami” (s. 381).

<sup>22</sup> Przy czym w przeciwieństwie do władzy „komunistycznej”, dziedzica nieprawego, Kościół zawsze mocno siedział w historycznym siodle.

jako esencja, tożsamość i niepodważalna wartość, byt nierozdzielnie związany z państwem. Różnica jest oczywista – będzie to naród katolicki: „Symbioza chrześcijańska Kościoła i państwa istniała w Polsce od początku i nigdy właściwie nie uległa zerwaniu”. Tu wyraźnie widać wyzwanie rzucone władzy i nowym porządkom po roku 1944, które zdecydowanie dążyły do zerwania owej symbiozy Kościoła i państwa u początków komunizmu, komuniści jako tacy zostali wykluczeni z dziejów, są co najwyżej krótkim i nieistotnym epizodem, nietrwałym, albo wręcz iluzorycznym.

Doprowadziło to z czasem do powszechnego niemal wśród Polaków sposobu myślenia: co „polskie”, to i „katolickie”. (...) [Te wydarzenia] spłoty tak ściśle ze sobą czynnik narodowy i chrześcijański, że nie da się ich po prostu bez szkody od siebie oddzielić. One to właśnie naświetlają, a nawet w dużej mierze nadają swe piętno całym późniejszym dziejom polskiej kultury, całemu rozwojowi narodowemu i kulturalnemu.

Podkreślmy ten element: całe pole społeczne, kulturowe i polityczne było i jest bezalternatywnie odniesione do katolickiego państwa narodu polskiego, to horyzont wszystkiego, co może się w tym polu pojawić. Kościół ustanawia siebie jako suwerena.

Jest to perspektywa opatrnościowa: „Przed ogromnymi niebezpieczeństwami tak moralnej, jak też i socjalnej natury, które zagrażają duszy naszego Narodu oraz jego biologicznej egzystencji, może nas uratować tylko pomoc i łaska naszego Zbawiciela”. Klimat zagrożenia cywilizacyjnego zarysowany w dokumentach kościelnych klóci się z uspokajającym tonem narracji Gomułki, który maluje obraz świetlanej teraźniejszości, bezpieczeństwa narodowego gwarantowanego przez właściwą politykę sojuszu ze Związkiem Radzieckim oraz znalezienie się w słusznym bloku politycznym, ale zarazem jest głosem sporu sytuującym się w tym samym polu pojęć. Gra idzie o potwierdzenie hegemonii. Kościół mówi tym samym głosem, można wręcz powiedzieć, że to samo – tylko na odwrót. Główny punkt ciężkości przesuwa się na odebranie punktów władzy, toteż orędzie zakłóca spokojne dyskutowanie zwycięstwa nad faszysmem, odbiera glorię zagospodarowania tak zwanych ziem zachodnich, a zwłaszcza odrzuca narrację o ich „powrocie do macierzy”:

Polska granica na Odrze i Nysie jest, jak to dobrze rozumiemy, dla Niemców nad wyraz gorzkim owocem ostatniej wojny, masowego zniszczenia, podobnie jak jest nim cierpienie milionów uchodźców i przesiedleńców niemieckich. (Stało się to na międzyaliancki rozkaz zwycięskich mocarstw, wydany w Poczdamie 1945 r.)

Polska nie jest aktorem historycznym, ani tym bardziej sprawcą historii, i nie należy do grona zwycięzców. Trudno w powyższym fragmencie dopatrzeć się entuzjazmu dla zakończenia wojny czy też pokonania faszyzmu. Moment ten wpisuje się w ciąg okropności wojny, jednakowo potwornych dla Polaków i Niemców, a ich sprawcą jest Związek Radziecki:

Większa część ludności opuściła te tereny ze strachu przed rosyjskim frontem i uciekła na Zachód. Dla naszej Ojczyzny, która wyszła z tego masowego mordowania nie jako zwycięskie, lecz krańcowo wyczerpane państwo, jest to sprawa egzystencji (nie zaś kwestia większego „obszaru życiowego”). Gorzej – chciano by 30-milionowy naród wcisnąć do korytarza jakiegoś „Generalnego Gubernatorstwa” z lat 1939–1945, bez terenów zachodnich, ale i bez terenów wschodnich, z których od roku 1945 miliony polskich ludzi musiały odpłynąć na „poczdamskie tereny zachodnie”. Dokąd zresztą mieli wtedy pójść, skoro tak zwane Generalne Gubernatorstwo razem ze stolicą Warszawą leżało w gruzach, w ruinach. Fale zniszczenia ostatniej wojny przeszły przez kraj nie tylko jeden raz, jak w Niemczech, lecz od 1914 r. wiele razy, to w jedną, to w drugą stronę, jak apokaliptyczni rycerze, pozostawiając za każdym razem ruiny, gruzy, nędzę, choroby, zarazy, łzy, śmierć oraz rosnące kompleksy odwetu i nienawiści.

Zniszczony naród na granicy fizycznej egzystencji poddaje się historycznej konieczności przychodzącej z zewnątrz, potrzebuje przestrzeni, by móc przetrwać i pozostać jeszcze w historii, dlatego tylko zasiedla ziemie zachodnie. Migracja ta nie świadczy zatem o sukcesie komunistów, restytucji stanu pierwotnego ani też o powrocie do źródła. Od źródeł katolicki naród nie odpłynął nigdy. Dodajmy jeszcze, że do tak rozumianego narodu, a raczej Narodu i jego duszy, nie mają przystępu ani komuniści, ani Żydzi jako obcy narodowo-katolickiej esencji.

Dwugłosowość podmiotów władzy symbolicznej nie tylko ujawnia ostry spór obu stron i zasadniczą wspólnotę narodowo zdefiniowanego pola, lecz przede wszystkim ukazuje wspólny dla obu podmiotów sposób praktykowania przeszłości jako polityki historycznej, a więc programowania pamięci tożsamościowej, stanowiącej epifenomen ówczesnych porządków, napięć i ówczesnego konfliktu<sup>23</sup>. Narodowa polityka historyczna staje się znaczącym, jeśli nie dominującym sposobem uprawiania pola społecznego. Oba podmioty władzy zmiernają

<sup>23</sup> Owo uprawomocnienie przez dziedzictwo i naród zasadniczo kończy dzieje komunistycznej rewolucji i naznacza epoki późniejsze, nie tylko bezpośrednio po nim następujący Marzec '68.

do utrwalenia w przestrzeni społecznej i kulturowej pewnej ikony – samoreprodukującego się i wzmacniającego pole narodowe wzoru potwierdzającego władzę każdego z nich. W tle pierwszoplanowego konfliktu między obydwoma antagonistycznymi aktorami dochodzi do przejmowania, powielania głosu, wzmożenia źródła, licytacji w ortodoksji i uprawomocnieniu, a o za tym idzie – do utrwalenia narodowego *status quo*.

#### 4. Sztuka filmowa i naród

Biorąc pod uwagę bujnie rozwijającą się w latach sześćdziesiątych sztukę filmową poświęconą problematyce historycznej i jej specyficzną sytuację – centralne zarządzanie kinematografią już na poziomie dopuszczania artystów, zatwierdzania scenariusza, przez wszystkie etapy produkcji, a zwłaszcza dystrybucji i wszechobecną tudzież wszechwładną cenzurę i społeczne kanały komunikacyjne tego czasu – zasadne wydaje się pytanie o nadawcę komunikatu filmowego. Władzę, przynajmniej w części, możemy traktować jako jeden z wielu współpodmiotów wypowiedzi filmowej, rzecz jasna nie jedyny i nie zawsze najważniejszy. Równie ważne wydaje się pytanie o odbiorcę filmu, nie tylko w kontekście tradycyjnego badania recepcji. Warto zastanowić się, jak „społeczeństwo” ma się w tym wypadku do podmiotu „władza”. Kto mówi i kto słucha? Czyj głos jest ważny, czyj dystrybuowany, zwłaszcza w warunkach cenzury? Oczywiście odpowiedzią byłoby, że mówią scenarzysta i reżyser, ale odpowiedź ta, jakkolwiek w swej oczywistości trafna, nie wydaje się wyczerpująca. Warto przywołać spektakularne produkcje historyczne tamtego dziesięciolecia i uprzytomnić sobie, jak ukształtowany był ówczesny obieg komunikacyjny, aby uzmysłowić sobie, jak bardzo film jest znakiem krążącym pomiędzy aktorami społecznymi.

##### 4.1. *Krzyżacy*

Sięgnijmy po konkretne przykłady. Ciekawego pola obserwacji dostarcza cieszący się największą popularnością film historyczny tamtego czasu, ekranizacja klasycznej powieści Henryka Sienkiewicza *Krzyżacy*<sup>24</sup>. W ciągu kilku miesięcy film, który powstał w 1960 roku

<sup>24</sup> Więcej na ten temat w tekście Aleksandry Sekuły w niniejszym tomie.

(reżyseria: Aleksander Ford, scenariusz: Aleksander Ford i Jerzy Stefan Stawiński, skądinąd autor scenariusza do *Zezowatego szczęścia*), obejrzały 2 miliony widzów, 14 milionów w ciągu pierwszych czterech lat, a ponad 32 mln do 1987 roku<sup>25</sup>. Znamienne wydaje się nie tylko sięgnięcie po Sienkiewicza, lecz także wybór tego konkretnego tekstu literackiego, który sam w sobie jest panegirykiem i apoteozą narodu polskiego, zwycięskiego w obliczu niemieckiej nawały.

*Krzyżacy* i sposób ich społecznego odbioru są przykładem sprawnego porozumienia i symbiozy podmiotów takich, jak „autor”, „władza” i „społeczeństwo”, w obrębie tego samego pola symbolicznego, określonego nacjonalistycznie i militarystycznie. Wszyscy aktorzy historyczni doskonale kodują i deszyfrują przekaz polityczny, społeczny i kulturowy, uczestniczą w polityce historycznej bez zakłóceń, napięć, zerwań. Przypomnijmy w tym kontekście narrację władzy. W analizowanym wcześniej przemówieniu (późniejsze niż film, ale wpisuje się w to samo rozumienie historii) Gomułka przeciągnął historyczną linię między zakonem krzyżackim a NRF, pokazał zakon jako odwieczne zagrożenie niemieckie („Militaryści i rewanżyści niemieccy chcą znów wyrzucić Polsce ziemie piastowskie”, s. 381), czyhające tylko, aby zdusić i zniszczyć zawsze pacyfistycznie usposobioną Polskę, którą wypada uznać za swoiste przedmurze cywilizacyjne, powstrzymujące niemieckie *Drang nach Osten*: „Polska znalazła się w postępowym nurcie wytaczającym przyszłe drogi całej ludzkości” (s. 381). Dzięki unii z Litwą (prototyp Układu Warszawskiego) Polska wyrasta na potęgę, prowadzi wreszcie trzeźwą i skuteczną politykę międzynarodową i ma zagwarantowany pokój. Ten paralelizm planów czasowych, pełna analogia sytuacji, konstytuuje poczucie wiecznego teraz, w którym trzeba uruchomić i zastosować ponadczasowy schemat narodowego bohatera i wroga, wzmocnić pamięć jeszcze niedawnych wydarzeń wojennych mocną kliszą heroicznego i zawsze zwycięskiego narodu.

Dzisiejszy widz, oglądając *Krzyżaków*, raz po raz ulega wrażeniu, że dialogi do tego dzieła przygotowywał sam towarzysz Wiesław. Jagiełło mówi: „Padniemy, jeśli się damy zaskoczyć pojedynczo. W przemyśle z Litwą, Rusią, innymi ludami, zwyciężymy (...) Czy to ja wojny

<sup>25</sup> *Krzyżacy* Sienkiewicza to lektura szkolna, ale nie tłumaczy to jeszcze aż tak wielkiej popularności filmu, zwłaszcza w porównaniu z ekranizacjami innych tekstów szkolnych.



szukam?”). Jagiełło – mąż stanu, rzecznik interesu narodowego, wybitny strateg i prorok geopolityki zorientowanej na sojusz ze Wschodem i czujność wobec niemieckich knoń – ani chybi stanowi już nie prefigurację, ale bezpośredni obraz mądrych włodarzy, którzy przywrócili granice na Odrze i Nysie. Ikona wiecznego narodowego teraz, jasno zarysowanych ról agresora i obrońcy, czarno-białego moralistycznego schematu, pobudziła widzów do entuzjazmu. Trzeba też zauważyć, że w owej reprodukcji minionych czasów i wzorów widz miał dokonać swoistej projekcji – utożsamiał się z bohaterami szlacheckimi, ich etosem rycerskim, dystynktywnym stylem myślenia (zupełnie nieistotne, czy rzeczywistym, czy też wytworzonym przez Sienkiewicza, narrację konserwatywną i autorów filmu), sposobami zachowania, poczuciem wyższości kulturowej (Litwini zorientalizowani jako dzicz i chłopstwo – w skórach i rogach na głowie – w przeciwieństwie do godnych i dostojnych polskich matron, urodziwych młodych szlachcianek i czci-godnych panów), która dominuje moralnie i faktycznie nad rzekomą wyższością cywilizacyjną Zachodu: zakon to wprawdzie wspaniałe zamki, siła militarna i propagandowa, ale to przecież system oparty na niewolnictwie i krzywdzie prostego ludu (maska kapitalizmu), ustrój zupełnie inny niż swojski, polski tradycyjny paternalizm folwarku opisywany sielsko-anielsko<sup>26</sup>. Zakon to oczywiście także pokonani Niemcy faszyści – bohaterowie filmu wypowiadają słowa: „na tysiąclecie zapewnimy panowanie chrześcijaństwa! *Sieg heil! Gott mit uns!*”. Pycha niemiecka została pokonana przez zwycięski naród, który stawiał jej czoło w walce.

*Krzyżaków* można by nazwać wręcz filmem proroczym, przewidującym przyszłą kontrowersję wokół orędzia biskupów, pojednania z Niemcami i Kościoła sięgającego po władzę polityczną oraz oskarżanego o to, że nie rozumie żywotnych interesów narodu. Polscy panowie wypowiadają pod adresem krzyżackich rycerzy znamienne słowa: „Chrystus, pan nasz, słowem nawracał, nie mieczem”, co jasno pokazuje nowe wydanie cesaropapizmu jako rozwiązanie optymalne,

<sup>26</sup> Pozostawiam nieco z boku niezmiernie ważny wątek genderowy: wojna jako męska przygoda, męstwo jako podstawa ładu społecznego i politycznego, a wreszcie rola kobiet: nagroda i dekoracja, podwójny, choć właściwie jednorodny wzór bycia kobiet (Danusia i Jagienka – wieczny dylemat w podwórkowych zabawach dziewczynek). Stricte patriarchalny wzór bez najmniejszych modyfikacji.

a z polskiej szlachty czyni głos rozsądnych obywateli PRL-u. Ta projekcja z przeszłości na widza, historyczna maska, pozwala rozpoznać ów tekst kulturowy jako przepływ między podmiotami nadawczymi (reżyser, scenarzysta, studio filmowe itp., organa zatwierdzające scenariusz, przyjmujące film podczas kolaudacji itp.), które są zarówno, władzą jak i społeczeństwem<sup>27</sup>.

Już na tym pojedynczym przykładzie widać, że politykę historyczną trudno sensownie traktować jako represję, przewrotne działanie władzy, manipulowanie niewinnym odbiorcą, wykorzystywanie pamięci, któremu społeczeństwo stawia opór. Polityka historyczna była w latach sześćdziesiątych kodem komunikacyjnym, którym mistrzowsko operował zarówno podmiot „społeczeństwo”, jak i podmiot „władza” – to język, którym swe aspiracje społeczne, historyczne, kulturowe i tożsamościowe wypowiadały władza, lub raczej dwuwładza, i społeczeństwo<sup>28</sup>.

#### 4.2. *Popioły*

Aby dostrzec przejścia między tymi podmiotami (władza, społeczeństwo), warto przyjrzeć się przez chwilę recepcji innego znakomitego filmu historycznego, *Popioły*, (1965, reżyseria: Andrzej Wajda, scenariusz: Aleksander Ścibor-Rylski), ekranizacji powieści Stefana Żeromskiego<sup>29</sup>. Pamiętamy zazwyczaj, że film spotkał się z ogromną falą krytyki, zapomina się jednak o powodach owej krytyki, zarzutach, które padały pod adresem Wajdy. Zarzutów nie formułowali zacządzeni marksizmem krytycy, walczący o ortodoksję, nierozumiejący romantycznych wzorów i wrodzy polskości. Film atakowały: „Żołnierz Wolności”, „Walka Młodych”, „Głos Pracy”, „Prawo i Życie” oraz pisma katolickie: „Słowo Powszechne”, „WTK” czy „Za i Przeciw” i inne. Opór budziły nie tylko o sceny gwałtu i przemocy, które raziły patriotyczne i „wrażliwe” gusta: w zbiorowej wyobraźni nie było miejsca dla Polaków gwałcących hiszpańskie kobiety, rozstrzeliwujących powstańców

<sup>27</sup> Więcej na ten temat z studium Aleksandry Sekuły w niniejszym tomie.

<sup>28</sup> Na szczęście nie bez wyjątków, o czym w dalszej części wywodu.

<sup>29</sup> Żeromski (przeciwstawiany już przez Brzozowskiego Sienkiewiczowi) problematyzuje podmiot, jakim jest naród, ukazuje moment przełomowy czy też założycielski dla polskiej legendy patriotycznej (legiony) jako co najmniej dwuznaczny, przesiąknięty nonsensem walki, krzywdą, całkowitą niewspółmiernością ideałów „za wolność naszą i waszą” z realną praktyką historyczną.

w Madrycie, katujących ludność na San Domingo. W martyrologicznym kanonie uczestnicy walk niepodległościowych stają się rycerzami cnoty, którzy tylko na początku drogi, jeszcze przed rozpoznaniem wzniesłego powołania, mogą pobłądzić, jak nie przymierzając Andrzej Kmicic.

Widzowie dokonywali swoistej projekcji na bohaterów historycznych i nie bacząc na hiatus klasowy (w przytłaczającej większości przypadków), uznali się za spadkobierców polskiej szlachty walczącej w legionach. Jako tacy poczuli się w obowiązku dbać o dobre imię narodowej wspólnoty, chronić wizerunek narodu, dyscyplinując i piętnując jego krytyków, odbierając im racje moralne, poddając ich symbolicznemu ostracyzmowi. W „Głosie Pracy” podkreślano: „Sadystyczne biczowanie historii narodu”. „Prawo i Życie” twierdziło, że Wajda upokarza Polaków. i stawiano reżyserowi pytanie, czy walka przeciwko hitlerowcom niegodna jest miana „najwyższego kryterium patriotyzmu i postępowości”, wprost już mieszając czasy i epoki. Nieprzejednany wróg „szkoły polskiej” Zbigniew Załuski, który przywoływał do porządku nader już rozpasanych krytyków polskich wzorów kulturowych i narodowej tożsamości<sup>30</sup>, pisał:

Dziwnie żalony i wstrętny jest bowiem widok starych i wytrwałych propagandzistów „racjonalnej” i „nienacjonalistycznej” postawy, którzy dziś drą szaty na sobie i rozkładają ręce, zawodząc boleśnie: „Ach, co się stało z tą młodzieżą! Bezideowa jakaś, przyziemna, płaska i egoistyczna...”. No cóż, to przecież w pewnym sensie wymarzony rezultat realizowanego przez nich uparcie programu „reeducacji” narodu. Może wstręt i obrzydzenie do własnej przeszłości i własnego narodu są skutkiem niezamierzonym.<sup>31</sup>

Zarzut niszczenia tożsamości i moralności, musi zostać poparty, a jakże, obrazem psucia młodzieży, to zaś już zamach na wspólnotę i kulturę:

Historia jest potężnym orężem moralnym. (...) Społeczność musi się bronić przed obcą pogardą i własnym zwątpieniem. (...) Musi szanować siebie.<sup>32</sup>

Załuski uważany jest obecnie za głos władzy, warto jednak pamiętać, że w momencie publikacji swoich tekstów spotkał się ogólnie ze

<sup>30</sup> Z. Załuski, *7 grzechów głównych*, Warszawa 1962 i wydania późniejsze, uzupełnione. Zob. zwłaszcza teksty *Filozofowie pokątni i hasło „śmierć frajerom”*, *Przeciwko szyderczo-pseudokrytycznemu bzdurzeniu*, *Popiół pokutny* oraz *O tradycji serio*, a zwłaszcza s. 206–244, 351–388, 442–469.

<sup>31</sup> Tamże, s. 217.

<sup>32</sup> Tamże, s. 242.

sporym uznaniem i poparciem. Andrzej Kijowski przyklaskiwał jego wypowiedziom, widząc w jego działaniach odważną strategię demitologizującą demitologistów<sup>33</sup>. O tym, że praca Załuskiego cieszyła się niesłabnącym powodzeniem, aprobatywnie cytowana i komentowana, pisze Andrzej Werner, autor raczej nienależący, mówiąc eufemistycznie, do grona jego wielbicieli:

wiele wskazuje na to, że fałszywą monetę wzięto za prawdziwą i zastępczy rynek narodowych idei zaczął funkcjonować. Niewątpliwy sukces czytelniczy *7 polskich grzechów głównych* (...) to jednak fakt wiele mówiący.<sup>34</sup>

Pominąwszy wiarę w możliwość odróżnienia prawdziwej i fałszywej monety narodowych idei, mamy tu dość jasno zarysowaną sytuację komunikacyjnej symbiozy głównych aktorów w zakresie polityki historycznej.

Warto przy tym pamiętać, że wprawdzie Załuski dość jednostronnie przedstawia recepcję *Popiołów*, zwraca jednak naszą uwagę na niepodważalne fakty społecznego oporu wobec krytycyzmu Wajdy:

Na nic nie zdały się protesty publiczności, wyjaśnienia znawców literatury, miłośników Żeromskiego, specjalistów od epoki napoleońskiej. Pod naciskiem rodziców i nauczycieli podniesiono tylko granicę wieku, od którego dozwolony jest film. Pominięto całkowitym milczeniem wnioski wielkiej dyskusji zorganizowanej przez Polskie Radio i drugiej zorganizowanej przez Telewizję, na których nauczyciele literatury i historii szkół warszawskich wyrazili opinię: „jednoznaczna w określeniu wychowawczych skutków filmu jako szkodliwych, a poznawczych jego wartości jako bałamutnych”.<sup>35</sup>

Oznacza to, że takie protesty i naciski miały miejsce. Trudno przy tym kategorycznie twierdzić, że były sterowane z zewnątrz. Burza wokół *Popiołów* wskazuje zresztą na wcześniej wspomnianą dwoistość podmiotu „władza komunistyczna”, który z jednej strony uprawia nacjonalistyczną politykę historyczną, z drugiej szeroko dystrybuuje film Wajdy.

Oczywiście głosy krytyki i sprzeciwu nie były jedyne<sup>36</sup>, starły się z nimi silne opinie krytyków filmowi przychylnych (skądinąd wziętych

<sup>33</sup> A. Kijowski, *Pokłońmy się ideom martwym*, w: tegoż, *Szósta dekada*, Warszawa 1972, s. 241.

<sup>34</sup> A. Werner, *Polskie arcydzieła*, Warszawa 1987, s. 150

<sup>35</sup> Z. Załuski, *7 grzechów głównych*, dz. cyt., s. 385–386.

<sup>36</sup> Filmu bronili m.in. Kazimierz Wyka, Aleksander Jackiewicz, Rafał Marszałek i Zygmunt Kałużyński.

i poważanych), jednak narodowa narracja została uznana za prawomocną. To ona właśnie ukazała się jako rzeczywista władza używająca dyscypliny wobec niesfornych podmiotów, nieprzestrzegających narodowego konsensu społecznego. I jest to władza, którą transmitują wszystkie podmioty – społeczeństwo także<sup>37</sup>. Władza nacjonalistycznego dyskursu bierze w swoje posiadanie pole symboliczne i komunikacyjne, staje się siłą zasadniczą, choć nie bezalternatywną – bunt wobec niej wciąż jest możliwy. Jeszcze raz podkreślam, że władza ta łączy w obrębie jednego pola wielu aktorów politycznych i społecznych, zupełnie odbiegając od wyobrażenia opozycji i barykady pomiędzy komunistyczną władzą z jednej a Kościołem i społeczeństwem z drugiej strony.

### 4.3. Po drugiej stronie

W latach pięćdziesiątych wybitne dzieła polskiej szkoły filmowej, takie jak *Eroica* Munka, *Kanał* oraz *Popiół i diament* Wajdy czy *Pożegnania* Hasa, obracały się w obszarze narodowej pamięci, winy, martyrologii, bohaterstwa i jego kultu, fasady i ukrytej prawdy, sensu i bezsensu patriotyzmu, a wreszcie nowego ładu społecznego, który się po wojnie wyłonił. W latach sześćdziesiątych linia ta znajduje kontynuację w filmach: *Zezowate szczęście* z 1960 roku (reżyseria: Andrzej Munk, na podstawie powieści *Sześć wcieleń Jana Piszczyka* Jerzego Stefana Stawińskiego, autora scenariusza także do *Krzyżaków*), *Pasażerka* z 1963 roku (reżyseria: Andrzej Munk; film jest adaptacją słuchowiska Zofii Posmysz *Pasażerka z kabiny 45* z 1959 roku; scenariusz: Andrzej Munk i Zofia Posmysz), *Jak być kochaną* z 1962 roku (reżyseria: Wojciech Has, scenariusz: Kazimierz Brandys na podstawie własnego opowiadania pod tym samym tytułem) i wreszcie *Prawo i pięść* z 1964 roku (reżyseria: Jerzy Hoffman; scenariusz: Józef Hen na podstawie własnej powieści *Toast*)<sup>38</sup>. Filmy

<sup>37</sup> W ramach facecji jako przykład niech posłuży wpis do książki pamiątkowej z wystawy scen, kostiumów i rekwizytów z *Popiołów*: „Beznadziejnie głupia wystawa i za bardzo straszy”. Tamże, s. 331.

<sup>38</sup> Niemal wszystkie te filmy mają swoje pierwowzory literackie, a scenariusze do nich pisali sami autorzy, co wskazuje na szczególny stop literatury i filmu. Nie są to oczywiście jedyne ani główne filmy poświęcone drugiej wojnie światowej; wskazane tytuły stanowią zwarty nurt „antybohaterski” w kinematografii okołowojennej. Więcej na temat filmów wojennych lat sześćdziesiątych we wspomnianym tekście Aranzazu Calderon Puerty i Tomasza Żukowskiego.

te już w latach sześćdziesiątych zaliczano do nurtu antybohaterskiego, ironicznego, prześwieclającego zbiorowe, a zwłaszcza narodowe mity. Podkreślano, że kino to narusza schematyczne sposoby myślenia, krytykuje bohaterszczyznę, na nowo każe rozważyć relację między tym, co zbiorowe, a tym, co indywidualne. Jest to jednak dziś ujęcie zdecydowanie zbyt wąskie. Trzeba przede wszystkim pokazać, jak kino to punktuje obowiązujący konsens dyskursu historycznego, społecznego i kulturowego, w jaki sposób rozprawia się z brązowniczymi narracjami sensotwórczymi, przekształcającymi potworność i niszczycielską siłę wojny w doświadczenie budujące, kondensujące moc i jedność narodu, przerabiające je w wielką narrację o moralnym i faktycznym zwycięstwie męczeńskiego ludu polskiego, który zaświadczył o swej szlachetnej istocie w momencie próby. To także kino, które analizuje mechanizmy pamięci jako konfabulacji, jak mówił Brandys, „wspólnej nieprawdy dla powszechnego użytku”, a więc narzędzia władzy, które w gruncie rzeczy demoluje doświadczenie poszczególnych ludzi, ich cierpienie i zapisaną w ciele pamięć o degradacji, wykluczeniu i poniżeniu.

*Pasażerka* Munka opowiada właśnie o programującej pamięci, selekcyjnej fakty, układającej je fabuły znośne egzystencjalnie i historycznie dopuszczalne, formatujące radykalne i nieprzekraczalne doświadczenie obozu i zagłady w opowieść trudną, ale przecież dającą się zrozumieć i wybaczyć przez postronnego, niezaangażowanego słuchacza (mąż Lisy). Doświadczenie układa się podług wzorów dopuszczalności wypowiedzi i dopuszczalności pamięci.

Wielkie narracje patriotyczne, narodowe i bohaterskie (choć nie tylko, rzecz jasna) nicuje nieustannie obywatel Piszczyk z *Zezowatego szczęścia*, najbardziej czeskiego filmu w całej polskiej kinematografii. Hańkowsky bohater, wiecznie zabłąkany, przemieszczony, nigdy nie trafiający we właściwy czas czy miejsce, zagubiony podczas najistotniejszych, stanowiących cezury historyczne wydarzeń formacyjnych (wrzesień '39, powstanie warszawskie), nieustannie próbuje wpisać się w reguły świata, odczytuje je bezbłędnie, ale zawsze zjawia się w momentach przesunięcia, zmiany, cięcia unieważniających przeszłość, toteż świat, do którego aspiruje, ciągle go odrzuca jako zdrajcę, renegata i fałszerza. Piszczykiem miota pragnienie powszechne: uznania i wyjścia z sytuacji podrzędnej, przyłączenia się do wspólnoty, spełnienia typowego scenariusza życiowego. Pragnienie to jednak może być zaspokojone

tylko pozornie lub przez pomyłkę, pod warunkiem przybrania gotowej, spetryfikowanej tożsamości i podporządkowania się regułom zewnętrznym. Konstrukcja postaci i fabuły uświadamia widzowi całkowitą przypadkowość, niefortunność i sztuczność interpelacji obywatelskiej i patriotycznej, jej wysoki, dęty diapazon, do którego nigdy nie przystaje cielesna, a niekiedy wręcz seksualna rzeczywistość. Nieustanne wykluczanie i jednoczesny doskonały konformizm są potwierdzeniem tyleż fałszu, co władzy i potęgi wielkich patriotycznych narracji.

Nieco inaczej można interpretować *Prawo i pięść* Jerzego Hoffmana i Edwarda Skórzewskiego z 1964 roku<sup>39</sup>, a więc film pokazujący *in statu nascendi* rodzenie się nowego ładu, zagospodarowywanie słynnych „ziem odzyskanych”, restytucji narodu. Bohaterki filmu – kobiety, które wyszły z obozu – zasadniczo odbiegają od obrazu kresowych lwic i matek Polek, ale też pionierek budujących nowy ład. Są zmęczone, wypalone, naznaczone traumą, znalazły się w sytuacji nader dwuznacznej: niechciane na nowym terenie, ale zaproszone do zabawy jako damy do towarzystwa, poszukują wyłącznie spokoju i ukojenia, lecz mimo to, niejako na przekór sobie, angażują się w pomoc samotnemu sprawiedliwemu walczącemu ze złem. Zresztą ów pozytywny bohater podejmuje tę walkę nader niechętnie, niejako pod przymusem okoliczności, on również bowiem poszukuje schronienia po okropnym zniszczeniu wojną. Złem, z którym walczą, okazują się współobywatele (nie zaś żadni wrogowie narodu i obcy), nowi przesiedleńcy, którzy zaraz obejmą w posiadanie „prastare piastowskie ziemie” i spełnią dziejowe posłannictwo narodu, tymczasem właśnie szabrują, kradną, gwałcą i zabijają siebie nawzajem. To chyba jeden z pierwszych filmów, w których pojawia się scena gwałtu zbiorowego dokonanego przez Polaków (udaremnionego przez głównego bohatera, ale pokazanego jako nieodłączny element tła), męska władza narodu nigdzie nie zapisuje się bowiem równie dobrze jak w ciele kobiety poddanym seksualnej przemocy. *Prawo i pięść* nie pokazuje podmiotów rewolucyjnych, społeczeństwa w przebudowie, ale umocnienie starych wzorów społecznych i kulturowych dokonujące się pod hasłami budowy nowego ładu. Ten szczególnie obszar realizacji narodowego spełnienia to tylko przestrzeń, gdzie reprodukuje się przemoc, a ocalenie musi przyjść z zewnątrz: władza ludowa pojawia

<sup>39</sup> Film ten powszechnie nazywa się „polskim westernem” i zalicza do kina drugiej kategorii, traktując go nieco protekcyjnie, na co z pewnością nie zasłużył.

się jak *deus ex machina*, jak marzenie o porządku, który uratuje nas od realnego układu sił. Wojna nie uwzniośliła niczego, nie było żadnych szlachetnych prób ognia, z których naród polski wyszedłby zahartowany i wzmocniony moralnie; raczej „gospodarka wyłączona”, żeby użyć znanego określenia Kazimierza Wyki, w pełni objęła w posiadanie nowe społeczeństwo i nowe tereny<sup>40</sup>.

Szczególne miejsce w tej konstelacji zajmuje film Hasa *Jak być kochaną* z 1963 roku. Chciałabym temu obrazowi poświęcić nieco więcej uwagi. Akcja filmu toczy się w serii retrospektyw, które są kontrapunktowane scenami z powojennej rzeczywistości przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Film konsekwentnie utrzymuje narrację punktu widzenia: bohaterką-narratorką jest słynna aktorka radiowa używająca swego głosu w nader popularnym słuchowisku, lecąca samolotem do Paryża. Podczas podróży nawiedza ją fala wspomnień z czasów wojny. Plan retrospekcyjny rozpoczyna się od sceny próby do *Hamleta*: Felicja gra Ofelię, a jej główny protagonista, Rawicz – Hamleta. Do premiery jednak nigdy nie dojdzie, bo wojna pokrzyżuje plany teatru. Cała fabuła filmu jest właśnie nową interpretacją *Hamleta* – z zupełnie nową Ofelią – *Jak być kochaną* bowiem ironicznie gra ze schematami kobiecego poświęcenia i męskiej egzystencjalnej i mrocznej głębi prowadzącej aż do samobójstwa.

Zasadniczym kontekstem filmu, jego założonym i negatywnym zarazem tłem, będzie dyskurs bohaterski, spełnienie patriotyczne, konspiracja i walka zwycięskiego narodu. Tyleż romantyczny co idiotyczny gest Wiktora Rawicza z pierwszych dni wojny pociąga za sobą długi splot absurdalnych następstw: spoliczkowanie Volksdeutscha Petersa (kolega aktor i zdrajca), zastrzelonego w chwilę później za rogiem knajpy, co ludzie również przypisują Rawiczowi,

---

<sup>40</sup> Na marginesie pozostawiam niezmiernie skomplikowaną i interesującą kwestię recepcji tych filmów. Jeszcze raz przy okazji ich produkcji i dystrybucji ujawnia się niejednoznaczność intencji podmiotu „władza”, który zdecydował, że filmy te nie tylko ujrzały światło dzienne, ale weszły do kanonu kulturowego. Publiczność reagowała w większości niejednoznacznie, słowom uznania towarzyszyły często wyrazy potępienia, zarzuty kalania i ośmieszania tragicznej historii. Por. T. Lubelski, *Historia kina polskiego. Twórcy, filmy, konteksty*, Katowice 2009, A. Kijowski, *Polska szkoła masochizmu*, „Przegląd Kulturalny” 1960, nr 17 i E. Nurczyńska-Fidelska, *Andrzej Munk*, Kraków 1981.



oznacza dla głównego bohatera konieczność ukrywania się przez całą wojnę<sup>41</sup>. Męka ta jest o tyleż dotkliwsza, że wszyscy konspiratorzy i opinia publiczna już dawno o nim zapomnieli. Jednak Felicja nie może mu powiedzieć tego wprost, by nie pogarszać sytuacji. Gest wywodzący się z kodeksów honorowych, z pojedynkami i satysfakcją honorową w tle, podszeptany przez rycerski habitus, który nakazuje policzkować zdrajców i traktować ich z pogardą, na krótko dostarcza patriotycznej i egzystencjalnej satysfakcji, ale właśnie niszczy życie głównych bohaterów – zarówno ukrywającego się Rawicza, jak i Felicji. Rawicz musi wytrwać w pozie bohatera, a Felicja rozpaczliwie próbuje podtrzymać w nim poczucie sensu. Choć doskonale zdaje sobie sprawę z fałszywości sytuacji, poddaje się przymusowi. Społeczeństwo jest zorganizowane jak panoptikon, w którym wszyscy są doskonale widoczni i przeświecleni wedle patriotycznego wzorca, zgodnie z wymogami narodowych wartości: Felicja rzeczywiście bohatersko ukrywająca rzekomego bohatera zostaje ukarana przez powojenną komisję i dawnego kolegę za zdradę narodową i kolaborację z niemieckimi teatrami, w których pracę podjęła tylko po to, by zapewnić Rawiczowi bezpieczeństwo. Gdy zewnętrznego oka zabraknie, bohaterowie ucielesnią jego spojrzenie aż nadto i będą dalej podlegać tej samej władzy. Polityka historyczna, która ich dopada, to właśnie nieustająca praktyka społeczna, urządzenie dyscyplinujące i fałszujące, cenzurujące lub przerabiające to, co bolesne, nieheroiczne i prawdziwe, w bohaterską fasadę. Po wojnie Wiktor odczuwa nieustającą potrzebę zwielokrotniania, wzmaganiania, potęgowania własnej opowieści bohaterskiej o zabijaniu zdrajców. Bierność i ukrywanie się nie nadają się do męskiej opowieści bohaterskiej, toteż zostają pominięte i zatuszowane. Podobnie zresztą jak doświadczenie głównej bohaterki, zgwałconej podczas niemieckiej rewizji (gwałt zbiorowy), podczas gdy ukochany ukrywał się pod łóżkiem. Nawet po tym doświadczeniu Felicja nie ma prawa do współczucia – musi ratować Rawicza przed zapaścią emocjonalną. Konsekwentna kobieca perspektywa, narracja poprowadzona z punktu widzenia wykluczonej z narodowej wspólnoty aktorki i jej napiętnowanego ciała pokazuje wojnę nie jako czas

<sup>41</sup> W losie głównego bohatera można się dopatrywać aluzji do sytuacji ukrywających się Żydów – niemożność opuszczenia domu, lęk przed donosem, dzielenie się jedzeniem itd. – choć on sam nie jest przedstawiony jako Żyd.

wykuwania bohaterskiej tożsamości, ale jako zniszczenie i degradację, wyrwywający język gwałt zbiorowy, niwelujący indywidualną pamięć i doświadczenie, kneblujący i skazujący na milczenie. *Jak być kochaną* tworzy wyraźną alternatywę wobec dominującej męskiej, militarnej i heroicznej narracji historycznej, wciąż pozostającej w orbicie wyobrażeń szlacheckich, w mocy ich pola symbolicznego<sup>42</sup>. Polityka historyczna, która te wzory sakralizuje, wzmacnia i reprodukuje, jako praktyka zapisuje się w ciałach w postaci alkoholizmu, ogołocenia, zupełnej degradacji i kończy się samobójstwem<sup>43</sup>.

### 5. Polityka historyczna wśród innych zjawisk strategii

Analiza zjawiska określanego przeze mnie mianem polityki historycznej pozwala odkryć nieco inne linie podziału i dystrybucji kapitału społecznego, niż się przyjęło uważać. Wyrażna jedność pola dyskursywnego ukazuje silne więzi łączące skądinąd antagonistycznych aktorów historycznych: Kościół, partię i społeczeństwo<sup>44</sup>. Jedność ta wskazuje na obecność władzy, która dyscyplinuje, wyklucza lub udziela namaszczenia, a której linie demarkacyjne przebiegają w poprzek wcześniejszego podziału. Pamięć i polityka (hiperpamięć) zaszczepiają się na doświadczeniu, nadpisują nad nim, formatują je, dyktującego treść, stanowią biograficzną ramę autobiograficznej i historycznej opowieści. Wspomniany antagonizm aktorów oznaczał często licytację w obrębie wspólnej *episteme*. Nie chciałabym jednak, aby metafory Foucaulta doprowadziły nas za daleko. Dominacja w polu symbolicznym nie oznacza

<sup>42</sup> Por. znakomity fragment rozmowy dziennikarzy w samolocie o przyrodzonym Polakom szczególnym stosunku emocjonalnym do koni – wszyscy przecież byliśmy ułanami, a w dalszej perspektywie – szlachtą.

<sup>43</sup> Z braku miejsca nie mogę poddać wymienionych filmów całościowej analizie – interesuje mnie tylko pewien ich rys. Nie twierdzę, że były one całkowicie odrzucane przez społeczeństwo i władzę, ale niejednokrotnie spotykały się z oporem dominującej polityki historycznej, podobnie jak wcześniejsze dokonania szkoły polskiej (żeby się o tym przekonać, warto zajrzeć do tekstów Andrzeja Kijowskiego; por. także fragment dotyczący recepcji Żałuskiego). Jasne wydaje mi się natomiast, że stanowią one wyraźny wyłom w zwartym nurcie kina wojennego ze względu na perspektywę krytyczną wobec narracji bohaterskiej i patriotycznej.

<sup>44</sup> Jeszcze raz powtórzę, że aktorzy nie są jednolici: publiczność tyleż kontestowała, co brała w obronę kino szkoły polskiej.

homofonii i głosy przeciwne wybrzmiewały wyraźnie, znajdowały dla siebie kanały komunikacyjne i przestrzeń symboliczną – można tu raczej mówić o konflikcie symbolicznym niż o czystce.

Polityka historyczna, która przywróciła ład nacjonalistyczny jako prawomocny porządek kultury polskiej, była zwiastunem końca rewolucji<sup>45</sup>, a także jednym z jej grabarzy. Zresztą nie jest to jedyne zjawisko w latach sześćdziesiątych, które charakteryzowałoby je jako ład porewolucyjny, a nawet pokomunistyczny, swoisty thermidor<sup>46</sup>. Drugą strategią jest polityka nowoczesności, zasadniczo sprzeczna z narracją historyczną, odwracająca się od niej jako od balastu hamującego przyszłość i rozwój z założenia. Strategia nowoczesności, która polega na przekodowaniu porządku rewolucyjnego, na pozór działa w mniej antagonistyczny sposób. O ile bowiem w przypadku polityki historycznej można by nawet mówić o wrogim przejęciu, o tyle nowoczesność jest strategią subtelniejszą: synonimizuje, poddaje translacji poszczególne cechy dystynktywne rewolucji. Nowoczesność wprowadza ze sobą charakterystyczną konotację, migocze sensami obiektywizmu, lepszości, brzmi kusząco, trudno jej się oprzeć. Jej dominanty – obiektywny postęp, nieuchronność zmiany, wymiar naukowy i techniczny, racjonalność i ergonomizacja wysiłku, wreszcie bunt pokoleniowy i młodzieżowy (kontrkultura i kultura masowa), impet młodości, harmonijnie zespolone ze sobą natura i kultura – kontynuują retorykę zmiany, zmierzania ku lepszej przyszłości, odrzucenia starego porządku jako nieracjonalnego i nieskutecznego tak charakterystyczną dla rewolucji. Nowoczesności nikt się nie sprzeciwia: jej sukces może co najwyżej budzić sentymentalny opór, ale przecież nikt nie może jej odrzucić, skoro jest nieuchronnym biegiem dziejów. Nowoczesność zastępuje rewolucję, niejako ją pseudonimuje, ale jest to translacja znacząca. Nowoczesność bowiem, wraz z jej obiektywizującym charakterem, usuwa z pola widzenia antagonizm, a więc poczucie, że rewolucja, jakkolwiek dotyczy całego społeczeństwa i je zagarnia, dokonuje się w czyimś imieniu i jest przeciwko komuś wymierzona, ujawnia istniejące

<sup>45</sup> A zarazem projektu komunistycznego, który definiował się przez radykalny egalitaryzm struktury społecznej osiągnięty przez zmianę środków produkcji oraz próbę neutralizacji mieszczańskiej i szlacheckiej dystynkcji.

<sup>46</sup> Termin Grzegorza Wołowca.

podziały i chce zniwelować dystynkcję, klasową różnicę, dokonuje się przez ostry konflikt i walkę. Nowoczesność i polityka historyczna, choć nie stronią od konfliktu i przemocy symbolicznej, łączą się paradoksalnie we wspólnym efekcie: wygaszają rewolucję i zbliżają byt polityczny do społeczeństwa mieszczańskiego<sup>47</sup>.

Tekst powstał w ramach grantu NPRH (nr 11H 12 0108 81).

---

<sup>47</sup> Zgadzam się z Andrzejem Lederem, że do słownika humanistycznego trzeba przywrócić słowo „rewolucja” w odniesieniu do przemian po 1944 roku. Nieco inaczej jednak niż on rozumiem porządek mieszczański, a przede wszystkim nie zgadzam się z tezą, że od początku lat czterdziestych można mówić o rewolucji mieszczańskiej. Por. A. Leder, *Prześlona rewolucja*, Warszawa 2014.